

„Rewizor” Gogola w teatrze STU - po co ten cyrk?

Choć Krzysztof Jasiński umieścił „Rewizora” w cyrku, a Tadeusz Nyczek wyostrzył nieco tekst, spektakl nie stał się przez to ani szalony, ani bardziej współczesny. Jest porządnie, solennie i nieco nudno.

JOANNA TARGOŃ

Kiedyś teatr STU (właśnie obchodzi swoje 50-lecie, o czym pisaliśmy w sobotę) grał w cyrkowym namiocie spektakle niecyrkowe, ale zdecydowanie widowiskowe. Po latach Krzysztof Jasiński powrócił do cyrku, ale tym razem jest to cyrk malutki, niewidowiskowy, tylko z rzadka przypominający o swoim istnieniu i swojej specyfice. Obrotowa scenka, czerwona kurtyna, napis „Cyrk” (cyrylica), dwie czerwone zjeżdżalnie - i aktorzy w strojach klaunów. Tylko Naczelnik (Dariusz Gnatowski) wygląda inaczej, jest raczej pogromcą zwierząt, choć bicza używa rzadko. Chlestakow (Krzysztof Piątkowski) klaunem nie jest, podobnie jak jego służący Dima (Marcin Za-

MATERIAŁY PRASOWE



Fragment „Rewizora” w teatrze STU

charzewski). Trochę tu Nyczek pozmienił: Dima - młody, energiczny brunet z zabójczym wąsem i zimnym spojrzeniem - jest w tej parze ważniejszy, to on kontroluje sytuację i pisze list do znajomego dziennikarza, z którego Naczelnik i reszta dowiadują się prawdy o rzekomym rewizorze. Chlestakow byłby więc jego narzędziem? Może i tak być, ale niewiele to w gruncie rzeczy

zmienia, tyle że daje Zacharzewskiemu więcej materiału do grania. Z aktorstwem jest jednak problem, zwłaszcza w przypadku głównych bohaterów: Naczelnika i Chlestakowa. Nastroszeni na początku na jeden ton, utrzymują go przez cały spektakl, nie widać w nich żadnej ewolucji, żadnej zmiany, choć przecież sytuacje, w jakich się znajdują, są różne i zmienne. Piątkow-

ski jest cały czas tym samym nieprzyjemnym zarozumiałcem o zdartym głosie, a Gnatowski prezentuje głównie poczucie wyższości, niezbyt udanie połączone z zatroskaniem.

Jest więc cyrk. Pogromca i klauni deliberują o spodziewanym przyjeździe rewizora, ale cyrkowe kostiumy są tylko kostiumami: słyszymy przecież, że sfrustrowani urzędnicy rozmawiają o mieście, sądzie, szpitalu, szkole. Stary dobry „Rewizor”, tyle że w dziwnych kostiumach i makijażach. Trochę cyrku pojawia się z Dobczyńskim i Bobczyńskim (w tych rolach weterani STU - Franciszek Muła i Włodzimierz Jasiński), których opowieść o tajemniczym gościu zjazdu rzeczywiście przypomina klaunowski numer, zabawny i wykonany z wdziękiem (tyle że wpadanie w słowo i przekomarzanie się jest już u Gogola). Trochę więcej cyrku zapewniają panie - Beata Rybotycka i Martyna Krzysztofik (żona i córka Naczelnika, tu przeistoczone w grane z werwą i wyczuciem konwencji klaunice), zwłaszcza gdy widowi-

skowo jeżdżą na rolkach. Poza tym jest kilka sztuczek iluzjonistycznych, wykonanych profesjonalnie i cieszących widzów.

Ale wciąż nie wiadomo, po co ten cyrk, co ma widzom powiedzieć i jak służyć odczytaniu komedii Gogola. Jasiński tłumaczył, że impulsem było to, że u Gogola pada słowo „cyrk” - ale słabe to wytłumaczenie niezbyt wyszukanej i powierzchownej zamiany jednych realiów na inne. A uwspółcześnienie? Więcej niż u Gogola jest w tej parafrazie o łapówkach, jest też o ośmiorniczkach (ku radości widzów), ale bez tych dodatków można by się spokojnie obyć. Mechanizm opisany w „Rewizorze” jest przecież uniwersalny i będzie uniwersalny, dopóki trwać będzie władza, czyli zawsze.

Teatr STU, Mikołaj Gogol, „Rewizor”, parafraza przekładowa - Tadeusz Nyczek, reżyseria - Krzysztof Jasiński, scenografia - Justyna Łągowska, muzyka - Janusz Grzywacz, konsultacje iluzjonistyczne - Sławomir Piestrzeniewicz. Premiera 16 lutego 2016 r. ●